

Czerwonozłote, wieczorne, promienie słońca wpadały przez otwarte okno, malując swe nietrwale barwy na sprzętach i meblach pokoju. Figlarne, jasne promyki igrały z ciężką, ciemnobrązową barwą sprzętów, ciemnokrwawym, frędzelkowanym na swych krańcach kolorem dywanu, oliwkowo zieloną zimną taflą wygaszonego telewizora. Błękitna zasłona wesoło poruszała się w oknie, przedziurawiona na wskroś rozbrykanymi słonecznymi promieniami. Rozświetlona część pomieszczenia silnie kontrastowała z zaciemnioną częścią, mroczną i tajemniczą. Siedzący tam mężczyzna nie widział słonecznej gry na meblach, nie cieszył go wieczorny świergot jaskółek wytrwale szybujących nad kamienną dżunglą miasta. Siedział nieruchomy, z twarzą ukrytą w dłoniach.

- Jesteśmy wszyscy? - rutynowo rozpoczął odprawę. Omiótł wzrokiem salkę, w której się zgromadzili. Jak zwykle w takich chwilach dymiły kubki z kawą, a ludzie tłoczyli się, gdzie, kto mógł. Za oknem czerwienił się słoneczny krąg pomału wznosząc się do swojej codziennej podróży.
- Witam wszystkich. Nasi milusińscy właśnie kończą ostatni cykl produkcji. O dziewiątej nasz ulubiony chemik ma umówione spotkanie z odbiorcami amfetaminy.
- Zdejmujemy go podczas przekazania?
- Nie. Wejdziemy wcześniej. Zwiniemy go jak będzie jechał z towarem. Mamy czas do jakiejś siódmej, ósmej. O piątej widzę wszystkich na pozycjach. Czytam skład załóg i zadania.

Słońce było już w zenicie. Chłodny wiatr łagodził skwar letniego dnia. Nie miał nic innego do roboty, jak czekać. Ciężka krótkofalówka, nieporęczna i toporna obciążała biodro. Szelki z kaburą uwierały. Pocił się ukryty w leśnym gąszczu, obserwował przez lornetkę pobliskie zabudowania. Typowe, wiejskie obejście. Chałupa, szopy, stodoła. Wokół pola z dojrzewającym, falującym na wietrze kłosem. Samotna chata na skraju lasu. Ale ten sielski obrazek był mylący. W jednej z szop cały czas trwała produkcja. Wiedział o tym dzięki meldunkom z podsłuchu, jaki miał założony chemik. Wibracja telefonu wyrwała go z sennej zadumy.

- Słucham?
- Dzwonił nasz figurant do Tadka. Umówił się za godzinę pod papugami. Nie wiem, co to może znaczyć - kolejny komunikat. "Pod papugami". Tak w swoim żargonie chemik nazywał bar zlokalizowany w centrum miasta. Bar w rzeczywistości nosił zupełnie inną nazwę. Chemik chcąc zmylić ewentualne osoby słuchające jego rozmów telefonicznych używał takiego prostego szyfru. Lubił Czesława Niemena i z stąd wzięły mu się papugi. Mężczyzna wystukał numer w swoim telefonie
- Grzesiek?
- Tak, co jest?
- Zaraz się zaczniesz. Nasz ptaszek za moment będzie wyruszał z towarem.
- Plan bez zmian?
- Tak. Jak wyjedzie, dam wam znać. Zatrzymacie go. Potem wchodzimy na posesję
- Słuchaj, nie lepiej wejść od razu do tych chałup?
- Nie. Nie mamy stu procentowej pewności, że to tu jest produkcja. Spalimy temat.
- Wiesz, że takie zatrzymania w ruchu są ryzykowne.
- Cała nasza robota jest ryzykowna. Wejście do pomieszczeń też jest ryzykowne
- Mówię ci, wejdźmy teraz.
- Nie.
- Zastanów się
- Grześ, nie dyskutuj. Wykonaj polecenie

- Ty tu jesteś szefem

Mężczyzna skupił się na obserwacji. Z chałupy wyszli mężczyźni. Chemik i jego współpracownik. Przeszli przez podwórko do szopy. Jak dobrze wiedział, jakie ona zawiera wnętrze. Przez ostatnie pół roku on i jego sekcja tropili tego chemika chcąc zlokalizować wytwórnię. Udało się. Chemik i jego pomocnik wynieśli z szopki dwie niewielkie reklamówki. Był pewien, że w środku jest amfetamina. Zanieśli ją do samochodu zaparkowanego nieopodal. Przez te kilka godzin spędzonych w krzakach mężczyzna nie widział innych osób na tej posesji. A więc było ich tylko dwóch. Dobrze. Zwiną najpierw chemika, a potem tego z posesji. Za moment wszystko się rozstrzygnie.

- Uwaga, do wszystkich załóg - przygotować się do zatrzymania - półgłosem nadał komunikat. Miał wrażenie, że trzask krótkofalówki słychać w promieniu kilometra. Na szczęście było to tylko złudzenie.

- Jedyńka zgłasza, na stanowisku

- Dwójka również

- Trójka potwierdza

Załogi kolejno meldowały swoją gotowość. Mężczyzna wiedział oczami wyobraźni swoich ludzi. Wyrzucali niedopalone papierosy, chowali do plecaków niedopite butelki z napojami, niedojedzone kanapki, poprawiali oporzędzenie, upychali się we wnętrzach przegrzanych samochodów. Szykowali się. A on tkwił na swoim posterunku, samotny, z radiostacją i telefonem komórkowym, w palących promieniach słońca, napięty z lornetką przy oczach.

- Uwaga do wszystkich, nasz chemik wszedł do samochodu i jedzie do was. Zatrzymać i meldować o wyniku. Podaję markę i numer rejestracyjny.

Mężczyzna widział jak chemik uściśnął rękę pomocnikowi i wszedł do samochodu. Pomału ruszył. Ten drugi chwilę stał na ganku, patrząc w ślad za odjeżdżającym samochodem a potem zniknął we wnętrzu chałupy. Mężczyzna patrzył przez lornetkę na samochód. Był moment, że nie musiał już używać tego sprzętu, samochód przejeżdżał całkiem blisko jego stanowiska. Chemik prowadził wóz pomału po wybojach gruntowej drogi. Rozglądał się z ręką na kierownicy. Mężczyzna dobrze widział jego twarz. Widział, jak wóz oddalił się i zniknął za zakrętem. Doskonale wiedział, że teraz dostrzegli go jego ludzie. Zaraz będzie po wszystkim. Gdy wielokrotna palba rozerwała popołudniową senną ciszę dnia, gdy stado spłoszonego ptactwa zerwała się z miejsca, gdzie przed chwilą zniknął samochód wiedział, już wiedział, że coś poszło nie tak.

Stał na skraju drogi. Tuż nad ciałem. Grzegorz leżał na plecach, martwa dłoń wciąż ścisnęła kolbę pistoletu. Twarz była wciąż ściągnięta w gniewie, blada, nieruchoma. Oczy z pod wpół przymkniętych powiek martwo wpatrywały się w błękitne niebo z białymi plamami strzępiastych chmur. Kawalek dalej stał samochód. Nieco przekrzywiony, częściowo ukryty w zbożu. Groszkowa zieleń silnie kontrastowała z żółcią rozfalowanego pola. Przestrzelone opony, przestrzelone szyby i blachy, otwarte drzwi od strony kierowcy, leżący na drodze drugi trup wciąż ścisnąjący pistolet sztywniejącymi palcami. Mężczyzna stał i patrzył. Co chwila dzwonił telefon. Rzucił kilka szybkich słów. Co chwila ktoś podchodził, o coś pytał. Nie mógł ot tak, sobie usiąść. Nie mógł stąd pójść. Nie mógł sobie pozwolić na chwilę słabości. Był tu przecież szefem. Dokładnie tak, jak mu to całkiem niedawno w gniewie powiedział Grześ.

Słońce dawno zaszło, noc okryła wszystko swym ciemnym całunem. Teraz cały pokój wypełniony był czernią, wszystkie sprzęty domowe przybrały taki sam, ponury bezbarwny wygląd. Mężczyzna wciąż siedział za biurkiem, z twarzą schowaną w dłoniach. Drgnął, gdy poczuł na swych barkach ciężar kobiecych dłoni.

- Chodź już spać, kochanie - czule pocałowała go w łysinę - chodź już. Jutro przecież znów musisz iść do pracy.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

POCHURO, dodano 26.06.2008 12:23

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).